

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendleg, w Warszawie: ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 30 kwietnia.

Ciekawy interwju.

Od kilku dni bawi w Petersburgu prezes francuskiego „Towarzystwa przyjaciół Rosji”. Przywiózł on do Petersburga srebrną tablicę genealogiczną domu Romanowów, poczynając od Mikołaja I i wręczył ją carowi jako dowód żywych sympatii. Rozumie się samo przez się, że przyjęto go bardzo serdecznie, a reporterzy rosyjskich dzienników nagabują go rozmaitymi pytaniami, na które „przyjaciel Rosji” uprzejmie odpowiada, nie szczędząc najszumniejszych komplementów północnej przyjaciółce.

Pomiędzy innymi „Nowosi” ogłaszają rozmowę swego współpracownika z panem Ferry d'Esclands, rozmowę, która jest rażącym dokumentem czolobitości wolnych synów Francji.

— O ile mi się zdaje, jesteś pan już po raz drugi w Rosji i znasz stolicę naszą? — pytał współpracownik rosyjskiego dziennika.

— Byłem dwa razy w Rosji — odpowiedział pan d'Esclands — zwiedziłem Kaukaz, byłem w Moskwie, Kijowie i następnie w Petersburgu. Staram się poznać jak najdokładniej kraj naszego najlepszego przyjaciela. Z ubolewaniem przyznaję, że u nas, we Francji, Rosja jest prawie wcale nieznana, i żądzę to pochodzi, że nieraz wyrabiamy sobie błędne pojęcie o tym olbrzymim i bogatym kraju.

— Jaki cel miałeś pan, idąc do Rosji?

— Nie mam oznaczonego celu, chciałem tylko poznać Rosję jeszcze bliżej.

— Od kiedy jesteś pan prezesem „Towarzystwa przyjaciół Rosji”?

— Prezesem Towarzystwa jestem stosunkowo od niedawnego czasu. Dawniej byłem reprezentantem „ligi patriotycznej”, której przewodnikiem jest obecnie Deroulle, mąż bardzo uzdolniony, ale nieco komicznie egzaltowany. Nasze Towarzystwo jest obecnie bardzo rozpowszechnione i rozporządza okazałą liczbą członków. Zawiazałem towarzystwo to w r. 1889, zatem jeszcze przed kronsztadzkimi manifestacjami, które były ostatecznym, publicznym potwierdzeniem przyjaznych stosunków obydwóch mocarstw.

— Do jakiego celu dąży „Towarzystwo Przyjaciół Rosji”?

— Czynność tego towarzystwa ma być zwiastowaniem przyjaznych stosunków pomiędzy Rosją a Francją. Będzie ono przechodziło wszystkie fazy tej przyjaźni. Nie mamy jeszcze dokładnego programu, ale życzymy sobie ekonomicznego zbliżenia się do Rosji i Towarzystwo nasze będzie głównie do tego ważnego celu dążyło. Ruch francusko-rosyjski jest obecnie we Francji tak potężny, że każde przedsięwzięcie w tym kierunku spodziewać się może powodzenia.

— Jako przedstawicielowi najwyższych kół towarzyskich, będzie Panu zapewne wiadomo, jak daleko sięgają sympatie inteligentnych klas francuskiego społeczeństwa do Rosji?

— Sympatie do Rosji są tak wielkie i tak powszechne, że nie podobna nawet pociągnąć linii granicznej pomiędzy tą lub ową klasą francuskiego społeczeństwa (?). Francuzi żywią już od dawna sympatie do Rosjan, ale naród francuski, przyniesiony nieszczęśliwą wojną francusko-pruską (!) i nie chcąc narażać się na sztych, unikał okazania swych skłonności, oczekując tylko z wzwuszenia ze strony rosyjskiej. Zawezwaniem takim był zjazd kronsztadzki. Sympatia i przyjaźń, trzymane na uwierzy, ujawniły się tam w całej potęgę. Nikt teraz nie zdoła już zmienić tych stosunków, które umacnia wspólny rys charakteru (!) i dzieje obydwóch narodów (?). Naród francuski posiada zdolność subtelnej odczuwania i jest wrażliwy, nie tedy dziwnego, że pojął natychmiast, iż w Rosji ma najlepszego przyjaciela, który oczekiwał tylko sposobności, aby zadokumentować swoje uczucia. Francusko-rosyjska przyjaźń nie jest chwilowym upojeniem i dla tego trzeba ją bardzo poważnie pojmować.

— Panu będzie prawdopodobnie wiadomo, jakie wrażenie we Francji zrobiły pogłoski o ekonomicznym zbliżeniu się Rosji do Niemiec?

— Pomniawszy, że kilka dzienników zbliżenie to w ujęmieniu przedstawia świetnie — w rządzących sferach pojęto natychmiast, że zbliżenie pomiędzy Rosją a Niemcami może mieć tylko ekonomiczny charakter, i że nie jest objawem szczególniej przyjaźni i wzajemnych skłonności. W życiu codziennym przestajemy często z ludźmi do których żywny antypatya, lecz materialne korzyści nakładają nas do tego. Ten sam stosunek zachodzi, o ile mi wiadomo, pomiędzy Rosją a Niemcami. Zupełnie jasną to rzecz, że Rosja ubiega się za materialnymi korzyściami a śmieszne byłoby, gdyby się Francja dla tego martwiła.

— Czem jest „Union franco-russe”?

— Naród francuski da się łatwo unieść i działa często pod pierwszemu wrażeniem. Gdy francusko-rosyjskie sympatie dosięgły najwyższego szczytu, powstało w Paryżu mnóstwo mniejszych i większych towarzystw, które starały się okazać zaprzyjaźnionemu mocarstwu sympatie francuskiego narodu. Z czasem atoli, gdy pierwsza namietność minęła i gdy wróciła trzeźwa świadomość, iż rozbicie się na wiele małych towarzystw jest niekorzystnym, złączono się w jedną wielką całość, aby w istocie i w całych rozmiarach reprezentować sympatie fran-

cusko-rosyjskie. „Union franco-russe” połączyła się tedy z naszym towarzystwem.

Oto najważniejsza część interwju, który robi takie wrażenie, jakby Francja znajdowała się tuż przed przepaścią i w tak krytycznej chwili, chwyciła się ostatecznego środka ratunku. Oświadczenie powyższe nie jest jednakże zdaniem całego społeczeństwa, tylko indywidualnym objawem jednostki, o tyle ważnym, o ile zdoła czytelnika zabawić.

Telegramy.

Paryż, 29 kwietnia. Dzienniki wyszłyżają ostatnie oświadczenie Loubeta, nazywając go kompletnym zerem. — Prefekt policyi Lozé zapewnia, że dzień 1 maja przemienie w Paryżu spokojnie.

London, 29 kwietnia. Z Waszyngtonu donoszą: W orędziu do senatu oświadcza Harrison, że obecnie nie może przedłożyć senatowi korespondencji, przeprowadzonej z obcimi mocarstwami w sprawie zwolnienia międzynarodowej konferencji, celem uregulowania waluty srebra. Prezydent wyraża przy tej sposobności przekonanie, że użycie srebra, jako materiału monetarnego przysporzy dobrobytu narodowi, trudniącym się handlem. Rząd Unii przeto nie zaniecha żadnej korzystnej sposobności, aby dojść do tego celu, a przynajmniej zapewnić srebru szersze pole użycia.

Petersburg, 29 kwietnia. Minister Wyszniegradzki, który zamierzał z Krymu, gdzie teraz bawi, udać się do córki swojej w Sztokholmie, powróci wprost do Petersburga, z powodu nawalu pracy w ministerium. Przyjazd jego zapowiadany jest na dzień 6 czerwca.

Wiedeń, 29 kwietnia. Przywódcy partii robotniczej wydali szereg zarządzeń, ażeby zapewnić spokojny przebieg manifestacji majowych. Przywódcy polecają zachowanie spokoju i porządku na zgromadzeniach, oraz ściśle zastosowywanie się do rozporządzeń policyjnych. O godzinie 5 wszędzie ma być odśpiewana pieśń robotnicza, o 6 1/2 pochód do Prateru. Na wszystkich zgromadzeniach przedłożone mają być rezolucje co do ośmiogodzinnego dnia roboczego, oraz powszechnego i bezpośredniego prawa wyboru dla wszystkich poddanych państwa obu płci, poczynając od 21 roku życia.

London, 29 kwietnia. Biuro Reutersa donosi z Lahore, że wedle pogłoski wojsko emira afgańskiego poniosło porażkę w trzech miejscowościach, pomiędzy Heratem i Bamianem. Zatargi miały wybuchnąć wskutek nadużyć, jakich wojsko dopuszczało się na ludność. Komendant afgańskiego wojska został poranny. Powstańcy zabrali znaczną liczbę broni. Z Heratu, Candahar i Kabul wysłano wojsko na pomoc.

Anarchiści.

Paryż, 29 kwietnia. Wczoraj w ciągu przedpołudnia dokonano licznych rewizji i zarządzono nowe aresztowania anarchistów.

Utworzyła się nowa rewolucyjna grupa komunistów; występuje ona przeciwko manifestacjom w dniu 1 maja, jako przeciwko dziełu socjalistów niemieckich, którzy są prostymi reakcjoniastami.

Paryż, 29 kwietnia. Tajni policyjanci strzegą prokuratora Beaufrepaire, aby zasłonił go przed zapowiedzianym zamachem anarchistów.

Paryż, 28 kwietnia. Panika przybiera ostatecznie charakter komiczny. Wszyscy urzędnicy proszą o urlop, a bankierzy i inni finansjeści nie dają spokoju policyi. — Każdego sędziego przysięgłego, który miał udział w procesie Ravachola, pilnuje po trzech policyjantów.

Paryż, 28 kwietnia. Prasa rozpisuje się w dalszym ciągu o ostatnich wypadkach. „Ereemant” pisze, że jeżeli ogólny niepokój potrwa jeszcze dłużej, to ludność obróci się przeciw swym niezdolnym władzom. „Autorité” twierdzi, że Loubet całkiem postradał rozum.

Paryż, 29 kwietnia. Rząd poczynił nadzwyczajne zarządzenia, aby dorość wszelkim ewentualnościom. Oprócz 20,000 żołnierzy paryskiego garnizonu, 7000 policyantów i 2000 żołnierzy republikańskiej gwardii, przyjdą do Paryża pułki kawalerii z Melnu, Rambouillet i Provins (Nadto) w pogotowiu do marszu stać będą garnizony w St. Cloud, Poissy, St. Germain, Wersalu, Fontainebleau, Meaux, Compiègne i Senlis. Wskutek tych zarządzeń sądzi ogólnie, że 1 maj minie bez znaczących wypadków.

Marsylia, 29 kwietnia. Przyaresztowano tu dwóch żołnierzy, w posiadaniu o stosunki z anarchistami.

Leodym, 29 kwietnia. Przed domem, w którym nastąpiła eksplozja, zgromadziły się wielkie tłumy ludzi. Sądzą, że bomba została położona na oknie. Pokoje parterowe są całkiem zniszczone, meble potrząskane.

Wiedeń, 29 kwietnia. „Polit. Correspondent” do-
wiaduje się z Rzymu, że Watykan ze swojej strony widział się spowodowany, że względu na 1 maja, zarządzić szczególniejsze środki ostrożności, ażeby zapobiedz ewentualnym zaburzeniom porządku, lub zbrodnictwom zamachom. Już od pewnego czasu dostęp do podziemi kościoła św. Piotra dozwolany jest

tylko takim osobom, które mogą się wykazać kartą wstępu, zaopatrzoną w wizę kapituły. Dnia 1 maja w ogóle do Watykanu dopuszczane będą tylko osoby, mające charakter urzędowy. Watykańskie muzea i inne galerie będą w tym dniu zamknięte.

Tryest, 29 kwietnia. Jak donoszą z Neapolu, w budynku intendantury finansów eksplodowała bomba, nie zrządziła jednak żadnej szkody. W jednym z domów eksplodowały dwa naboje dynamitowe i uszkodziły budynek. W miastach górnych Włoch bez przerwy dokonywane są aresztowania anarchistów. Aresztowanych jest już podobno przeszło trzyście osób.

Rzym, 29 kwietnia. Dochodzą tutaj ciągle wiadomości z różnych miast o zamachach dynamitowych. W Livorno pękła wczoraj bomba otok seminarium, lecz nie zrobiła szkody. Aresztowano 40 osób. W Faenzy eksplodowała w kanale pod budynkiem prefektury petarda dynamitowa. Budynek uszkodzony, 7 osób aresztowano.

Paryż, 30 kwietnia. Z Loon, Dijon i Vitry le François donoszą, że kilkunastu tamtejszych urzędników przemysłowców odebrało listy od anarchistów, odgrających się eksplozją. W kilku miejscowościach porozlepiano plakaty anarchistyczne. Z Nicei wydano 5 włoskich anarchistów.

Brak nauczycieli mówiących po polsku.

Oczytamy w „Gazecie Gdańskiej”:
„Wiadomo, iż istnieje rozporządzenie, wedle którego dzieciom niższych klas szkół ludowych ma być udzielana nauka religii świętej w języku ojczystym. Rozporządzenie to istnieje jednak tylko na papierze, bo dochodzą nas z różnych stron wiadomości, że w szkołach swoją drogą uczą nawet najmniejsze dzieci religii świętej nie w ojczystym, a więc dzieci polskie nie w polskim, ale w niemieckim języku.

Oo taka nauka warta, już nieraz wykazaliśmy, szkoda na nią czasu i atlasu.

„Rozporządzenie powyższe nie bywa przeprowadzane między innymi i z tego powodu, że za mało jest nauczycieli mówiących po polsku, a w seminarjach nauczycielskich języka polskiego nie uczą. Ztąd, jak to wynika z poniżej przytoczonej korespondencji z Szczodrowa, rejonca czeka „nadarzącej się sposobności”, aby przysłać innego nauczyciela władającego językiem polskim do tyła, aby mógł naukę religii św. udzielać.

„Ze brak nauczycieli mówiących po polsku, to pewna, a niektórzy, którzy z domu umieli mówić po polsku, pokoszlawili język polski do niepoznania przez ciągłe tylko używanie jedynie języka niemieckiego w powszednim życiu, a to często dla tego, aby się „nie narażać”!

„Stosunki te są tak nienaturalne, iż nie dziw, że wpływa na bezreligijne wychowanie pokoleń młodszych i też przyczyniają się do rozrostu najfałszywszych pojęć, niewiar, socjalizmu. Czyż może być inaczej — pytamy?

„Potrzeba koniecznej, szybkiej naprawy w kierunku zmiany dotychczasowego systemu szkolnego. W interesie państwa, w interesie podniesienia moralności, bogobojności i innych cnót pożądanem jest, aby rzetelnie i konsekwentnie rozporządzenie co do nauki religii św. w ojczystym języku było przeprowadzone. A pierwszym na tej drodze krokiem winno być ułatwienie szybkiego powrotu przesiedlonych w niemieckie strony nauczycieli Polaków, a dalej zaprowadzenie obowiązkowej nauki języka polskiego w seminarjach nauczycielskich.

„My Polacy stawiamy czoło hydrze socjalistycznej jak możemy i ile to w naszej mocy. Ale jeżeli prąd germanizacji górną nad wszelkimi innymi względami, nie nasza wina, jeśli nie w naszej mocy będzie oprzeć się cisnącej się już i do nas hydrze przewrotu.

„Robimy, co w naszych siłach, ale odpowiedzialność za nasze dzieci, za przyszłość, nie może na nas spadać, bo się wciąż domagamy naprawy w dziedzinie szkolnictwa — ale wciąż nadaremnie.

„Korespondencya, o jakiej wspomnieliśmy, brzmi jak następuje:

Szczodrowo, 26 kwietnia.

Na wysłaną przez nas do Najprzew. ks. Biskupa petycję w sprawie udzielania nauki religii św. naszym dzieciom w języku ojczystym, otrzymaliśmy dziś z rąk naszego ks. proboszcza Reiskiego następujące pismo — znów niestety po niemiecku — które tu w przekładzie przytaczam:

Odpis.

Pelplin, 4 kwietnia 1892.

Nr. Journalu 2759.

Wikaryat

diecezji chełmińskiej.

W uzupełnieniu naszego pisma z dnia 29 stycznia r. b. J.-Nr. 792 uwiadomiamy Wielm. Księdza niniejszemu, że wedle nadesłanego nam przez król. rejencję w Gdańsku doniesienia z dnia 26 z. m., król. rejencja przy nadarzającej się sposobności nauczyciela w Szczodrowie zastąpi takim nauczycielem, który po polsku do tyła będzie umiał, iż naukę religii będzie w stanie według przepisów udzielać.

(podp.) Lüdtk.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena połańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiomiesięcznego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Odpis otrzymujesz Pan do wiadomości i udzielenia go podpisującym prośbę.

Skarszewy, dnia 21 kwietnia 1892.

(podp.) ks. Reiske, proboszcz.

Odpowiedź powyższa jest to coś, ale nie takiego, co nas zadowolilo mogło, bo czekaj tatka latka, aż się sposobność nadarzy, a tymczasem dzieci nasze będą dalej sobie dziczyły.

Mamy zamiar udać się teraz z prośbą jeszcze eo p. ministra, bo takich nauczycieli, co mówią do brzo po polsku, jest dosyć — ale tam gdzieś het nad Renem lub w innych niemieckich stronach. Niechby więc król. rejencja postarała się o to, aby naszego nauczyciela, który po polsku nie umie, wysłała tam gdzieś w Niemcy, gdzieby mu było lepiej było, na miejsce Polaka, a Polaka nauczyciela ztamtąd do nas przysłała co rychlej. Przecież najprostszy rozum pojmie, iż nie łatwiejszego i naturalniejszego pod słowem być by nad to nie mogło, jeśli u nas ma być brak nauczycieli umiejących po polsku.“ (Stusnie! Red.)

Pensye nauczycielskie.

Przesłany Izbie poselskiej projekt o pensjach nauczycieli przy wyższych szkołach niepaństwowych brzmi, jak następuje:

§ 1. Przepisy co do pensji kierowników i nauczycieli fachowych włącznie nauczycieli pomocniczych przy państwowych szkołach wyższych, obowiązujące przy emanacji tej ustawy, stosują się w równej mierze i do publicznych szkół wyższych, utrzymywanych przez gminę oywatelską jako zakład tejże gminy. Przepisy te odnoszą się i do pensji ustanowionych przy owych szkołach nauczycieli rysunków, którzy tygodniowo najmniej 14 lekcji w rysunkach i 10 lekcji w innych przedmiotach udzielają.

Placę innych nauczycieli technicznych — elementarnych i ludowych — należy w obrębie granic, oznaczonych dla odpowiednich kategorii nauczycieli, tak unormować, iżby nie była niższą od płacy nauczycieli ludowych, w odnośnej miejscowości funkcjonujących. Również należy nadto owym nauczycielom przyznać nie obowiązujący przy pensjonowaniu dodatków we wysokości 150 marek rocznie. Przy przesadzaniu tych nauczycieli do szkoły ludowej, dodatek ten upada. Zmniejszony przez to dochód nie może być uważany jako obniżenie pensji w myśl § 87 ustawy o przestąpieniu służbowym niesądowych urzędników z dnia 21 lipca 1862 roku.

§ 2. Gminie oywatelskiej wolno uchwalić, iż podwyższenie fachowym nauczycielom pensji ma się uskutecznić według systemu dodatków do lat służby w myśl etatu pensji, ustanowionego dla jednego zakładu, lub dla kilku zakładów razem. W tym przypadku należy dla każdej posady nauczyciela fachowego obok dodatku na pomieszkanię klasy taryfowej III, wstawić w etat całą pensją przeciętną, obliczoną dla nauczyciela państwowego tejże kategorii i rozdzielić stopniowo na ogólną liczbę posad w obrębie oznaczonych pensji najwyższych i najniższych.

Taki sam wyjątek może za zezwoleniem ministra oświaty być zastosowany co do kierowników zakładu i całkowicie zatrudnionych nauczycieli rysunków, jeżeli według sądu jego istnieje urządzenie, zezwalające na stopniowe i w odpowiednich odstępach czasu posuwanie kierowników i nauczycieli aż do pensji najwyższej.

§ 4. Gmina oywatelska jest zobowiązana mieć w pogotowiu środki potrzebne według § 1 i 2, o ile takowe pokryte nie będą z własnych dochodów zakładu lub z innych na to przeznaczonych funduszy.

§ 4. Powyższe przepisy §§ 1 do 3 będą zastosowane i do tych wyższych szkół publicznych, jakie utrzymują inne korporacje lub utrzymują się z własnego majątku, albo z innych na to przeznaczonych funduszy. Uchwała co do sposobu posuwania nauczycieli w pensji przysługującej powołanej według lokalnych przepisów do tego władzy administracyjnej.

§ 5. Gminy oywatelskie i inne korporacje itd. mogą wbrew przepisom niniejszej ustawy, pensję nauczycieli przy utrzymywanych przez nie zakładach uregulować w sposób dla nauczycieli pomyślniejszy, od powyżej przepisanej.

§ 6. Nauczycielom nie przysługują prawne pretensje na przyznanie wyraźnie oznaczonych pensji, zwłaszcza na ustanowienie wyraźnie oznaczonych lat służby lub na posuwanie w dochodach. Odmowa dodatków do lat służby dozwolona jest jedynie przy niedostatecznym pełnieniu obowiązków i wymaga przyzwolenia prowincjonalnego kolegium szkolnego.

§ 7. Minister oświaty jest upoważniony do ustanowienia i do zarządzenia sposobu pobierania opłaty szkolnej przy niepaństwowych wyższych zakładach naukowych w takiej samej wysokości i od takiego czasu, jak ją się pobiera po szkołach państwowych odpowiedniej kategorii.

§ 8. Wyższymi szkołami w myśli tej ustawy są zakłady naukowe jako takie przez ministra oświaty uznane — obecnie gimnazja, gimnazja realne, wyższe szkoły realne, progimnazja, progimnazja realne i szkoły realne. Dopóki nie ma państwowej

wyższej szkoły realnej, dopóty zastępowywane są przepisy co do pensji dla wyższych szkół realnych obowiązujące inne państwowe pełne zakłady.

§ 9. Ustawa ta wchodzi w życie z dnia 1 kwietnia 1893. Gminy resp. korporacje itd. mogą uchwalić wypłatę wyższej pensji już od rychlejszego terminu.

Do projektu tego oddano czterostonne umotywowanie.

Sprawy sejmowe.

Z sejmiku pruskiego.

Izba deputowanych.

Berlin, 29 kwietnia.

(58 posiedzenie.)

W drugim dniu obrad nad etatem dodatkowym Izba przedstawiała ten sam widok, co wczoraj: posłowie stawili się licznie, galerye były przepelnione publicznością, tylko wśród ministrów przerażdzi się nieco szeregi, a mianowicie zauważono nieobecność ministra skarbu Miquela przy stole ministeryalnym.

Dyskusja rozpoczęła dzisiaj dep. dr. Enneccerusa (nar. lib.), w Izbie atoli nie było uwagi, jakkolwiek głośne szeptu zdolał zagłuszyć donośnym swym głosem. Mówca powstawał przeciwko rozdzieleniu urzędów kanclerza i prezesa ministrów i protestował przeciwko uważaniu tego urzędnika jako trwałego, polemizował następnie przeciwko dep. Stöckerowi, którego wyrażenie o „narodowo-liberalnych dyktorach teatralnych“ najwięcej go gniewało. Mówca twierdził w dalszym ciągu, że konserwatyści bynajmniej nie chcieli doprowadzić do porozumienia przy ustawie szkolnej, lecz owszem zaostrozali jeszcze zasadę wyznaniową w projekcie. Wprawdzie minister wyznał nie zapowiadał nowego projektu o szkole ludowej, lecz usunięciem bynajmniej nie jest niebezpieczeństwo, że „podobne rzeczy mogą się powtórzyć“ i dla tego żywioł liberalny nie powinien poprzestawać na tym pierwszym sukcesie, lecz winien dalej czuwać pilnie. Ustawa o wyposażeniu szkoły jest — zdaniem mówcy — możliwa bez poruszania wielkich kwestii spornych. Ustawa o szkole ludowej także nie potrzebuje wysuwać na pierwszy plan kwestii religijnych. W nauce religii wprawdzie należy uczyć odpowiednio do wyznania, ale wyznanie nie powinno być alfa i omega całej nauki religii (!). Pewna część nauk chrześcijaństwa powstała dopiero później i wiele jest dogmatów w chrześcijaństwie, w które nie wierzy bardzo wielu chrześcijan. Nauczyciel — wedle zapatrywania narodowo-liberalnego profesora — nie może udzielać nauki religii, jeżeli nie stoi na stanowisku swobodniejszem. Konserwatyści radzi pan profesor przeczytać „pocieszające myśli“ Moltkego i wziąć je sobie do serca. I centrum również nie starało się o porozumienie co do ustawy szkolnej; w komisji oświadczone, że szkoła jest aneksją Kościoła, gdy tymczasem liberalizm musi uważać szkołę jako zakład państwowy. W końcu mówca polemizował także z hr. Ballestrem z powodu jego mowy wrocławskiej.

Minister dr. Bosse uważał za potrzebne wystąpić z krótkim oświadczeniem przeciwko błędnemu pojmowaniu tego wczorajszego słowa, stwierdzając, iż nie utrzymywał, aby ustawa o czysto finansowym wyposażeniu szkoły była niemożliwa, lecz że przy takiej ustawie zaraz poruszonoby wszystkie kwestie zasadnicze; tego atoli chciałby uniknąć, dopóki sam nie rozpatrzy się w odnosnych kwestiach. Nie może on też teraz zaraz zbadać wszystkich rozporządzeń swego poprzednika w urzędzie, i przekonać się, czy wszystkie decyzje są trafne.

Następnie zabrał głos dep. dr. Lieber (centr.). W długiej, prawie dwugodzinnej mowie, umiał mówca zwrócić uwagę Izby na swoje wywody i doprowadzić dyskusję do punktu kulminacyjnego. Wywody swoje nawiązał mówca do rozpraw depp. Hobrecht i Enneccerusa. Ostatni odstąpił widoki, jakie żywi liberalizm wobec ustawy szkolnej i nauki religii w szkole. Na hr. Moltkego nie można się przecież powoływać, ponieważ był on bez wątpienia największym strategiem i miał charakter, lecz nie był ojcem Kościoła. Dla katolików istnieje tylko słowo Syna Boga żywego: „Kto nie jest ze mną, ten jest przeciwko mnie“. Porozumienie między chrześcia-

stwem a ateizmem istotnie nie jest możliwym. Mówca nie chce członkom Izby zarzucać ateizmu, ale w kraju uważają upadek ustawy jako porażkę chrześcijaństwa. Mówca odczytał na dowód tego artykuł w dodatku do monachijskiej „Allg. Ztg.“, który z godną uznania szczerością objawia liberalne myśli oświeceniowe do szkoły bez religii i występuje przeciwko słowom hr. Caprivi, że dla człowieka najważniejszą rzeczą jest stosunek jego do Boga. Walka między dwoma temi zapatrywaniami istnieje i trzeba ją przebyć. Najpotężniejsze królestwo atoli i najsilniejsze państwo musi zginąć, jeśli w tej walce ulegnie chrześcijaństwu. Nie ma też dla liberalizmu hamulca na jego pochylęj drodze, musi on, jak słusznie powiada artykuł w „Revue de deux mondes“, ostatecznie popaść w socjalizm. Panowie, którzy mówią o duchowieństwie, o dążnościach hierarchicznych i t. d., zdają się traktować szkołę jako coś ukończonę, jako cel samodzielną. Szkoła atoli nie jest celem samodzielnym, lecz ma zobowiązania w obec rodziców, w obec państwa, w obec ludzkości i w obec Boga, musi ona być na usługi tych zobowiązań i wyższych celów. Mówca zwrócił się następnie do wczorajszej mowy dep. Richtera, która oświeciła mu się bardziej podobna, aniżeli pierwsza mowa Richtera przy obradach nad ustawą o szkołach ludowych. Podpadając — zdaniem mówcy — było to, jak wczoraj pan Rickert starał się uniewinniać ministra a pan Richter przekonywając wykazywał, że przy nagłym zwrocie rzeczy całe ministerstwo powinno było ustąpić. Niestety pana Miquela dzisiaj nie ma, lecz mówca spodziewa się, że pan minister skarbu w obec kraju złoży wyjaśnienie, dla czego podpisał projekt o ustawie o szkole ludowej a zarazem także i jego cofnięcie. Pod żadnym warunkiem nie może mówca zgodzić się z panem Richterem na to, aby artykuł 24 konstytucji znieść, jako nie będący już na czasie. Centrum strzeże konstytucji daleko lepiej, niż stronnictwo wolnomyślnie i nie podda się, dopóki nie nastąpi rozstrzygnięcie sprawy. To natomiast, co deput. Richter powiedział o samodzielnosci stronnictwa politycznych i samodzielnosci ministrów, znajduje całkowite uznanie mówcy; centrum atoli dowodziło zawsze i we wszystkich kierunkach samodzielnosci i jest gotowem bronić swęj samodzielnosci na wszystkie strony, jest gotowem do walki na prawo i lewo. — Mówca w dalszym ciągu oświadczył, że powodem wczorajszych wywodów dep. Kardorffa, iż nie istnieje związek między centrum a konserwatystami. Wiele drastycznie i w sposób, przypominający najzaciętszą walkę kulturną, przedstawił to hr. Wintzingerode w obecności barona Zedlitzu niedawno na zjeździe konserwatywnego stronnictwa, gdzie tenże zauważył, że w obec czarnego internacjonalu większe zadanie jest do spełnienia, aniżeli w obec czerwonego internacjonalu. Gdzież pozostałoby panowie wolnokonserwatywni, gdyby nie było czarnego internacjonalu? Pan Kardorff sądzi, że związek między konserwatystami a centrum został zawarty na to tylko, aby stronnictwa środkowe przyprzeć do muru. To atoli nie jest potrzebne; bieg rzeczy prowadzi sam z siebie do tego, że ostatecznie pozostaną tylko dwa wyraźne kierunki i stronnictwa środkowe znikną same z siebie. — Następnie mówca wystąpił przeciwko twierdzeniu dep. Hobrecht, jakoby większość w kraju zgadzała się z przeciwnikami ustawy szkolnej. Wprawdzie profesorowie brali stronę przeciwników i tak samo liberalni burmistrzowie, ale ogromna większość ludu samego i to tak katolickiego, jak ewangelickiego, godziła się na ustawę o szkole ludowej. Poruszając wczorajsze wywody ministra wyznał, mówca zauważył, że pan minister słusznie zaznaczył, iż nie można wydawać ustawy o wyposażeniu szkoły ludowej, nie rozstrzygając zarazem wielkich kwestii zasadniczych. Jeśli minister praktykę administracyjną, którą jest gotów prowadzić dalej, obdarzył uznaniem godnem określeniami, to mówca jednakże musi zauważyć brak orzeczenia „chrześcijański“. O „stałej“ praktyce administracyjnej pewnie także nie można mówić, gdy się widzieli przechodzących przed oczami ministrów Mühlera, Falka, Puttkamera, Gosslera, hr. Zedlitz i dr. Bossego. Ubolewać gorąco należy nad tem, iż rząd nie skorzystał z istniejącej zapewnionej większości, aby w miejsce chwiejnej praktyki administracyjnej oprzeć uregulowanie spraw chrześcijańskiej szkoły ludowej na podstawie pra-

wnej, że silny rząd ustąpił w czasie, kiedy właśnie najpotrzebniejszemu są silne rady. Ubolewamy nad usunięciem hr. Zedlitz — mówił dalej mówca centrum — którego upadek był właściwym celem agitacji przeciwko ustawie o szkole ludowej. Hrabia Zedlitz jest jedynym ministrem, jakiego widziałem, który stał i upadł jako mąż samodzielną i mąż z charakterem. — Jeżeli pan prezes ministrów wczoraj powiedział, że musiał wysnuć ogólny wynik z porozumienia się z stroną liberalną, tylko tę stronę nie okazał uprzejmość, natomiast nie znalazł ani jednego słowa ufności, uprzejmości dla tych stronnictw, które dotychczas rząd popierały i od rządu zostały odepchnięte. To pomijanie tych stronnictw, w obec których rząd był zobowiązany do wdzięczności wywołało sykanie stronnictw przy pierwszem wystąpieniu nowego prezesa ministrów, nie odnosiło się ono do osoby prezesa ministrów. Wiadomo atoli także, dla czego prezes ministrów został powołany na to stanowisko: ponieważ hr. Caprivi tak samo jak hr. Zedlitz oświadczył, iż dłużej pozostać nie może i nie chce. Dawniej nie uwzględniano tak delikatnie mniejszości. Jeżeli prezes ministrów chce obstawać przy stanowisku, jakie objął wczoraj, to ministerstwo jego cierpiałoby na nieuleczalną niepełność. Do siły roboczej pana prezesa ministrów ma jednakże mówca to zaufanie, iż tenże nie stawiał przed sobą nową ustawę o szkołach ludowych. Tak daleko — pewnie Prusy jeszcze nie zasły, iżby nie miało być już mowy o chrześcijańskim państwie i chrześcijańskiej szkole ludowej. Wśród hucznych oklasków na ławach centrum zakończył mówca swe długie przemówienie.

Prezes ministrów hr. Eulenburg wystąpił z widocznym rozdrażnieniem przeciwko dwóm punktom w mowie dep. dr. Liebera, wyrażając ubolewanie z tego powodu, iż dr. Lieber tak go dzisiaj niesprawiedliwie ocenił. Nie mógł on (prezes ministrów) przy swem oświadczeniu wystosować przychylnego słowa do stronnictwa dla tego, ponieważ zadaniem jego tylko było stwierdzić pewne fakty. Nie należy twierdzić, iż o chrześcijańskiej szkole ludowej nie ma być już mowy. Obecna szkoła ludowa przecież opiera się na podstawie chrześcijańskiej. Czyż tak on jak i minister oświaty nie dają dostatecznej rekojmii tego, że nigdy na inną nie wstąpią podstawę? I on także ubolewa nad cofnięciem ustawy o szkole ludowej, ale nie dla tego, ponieważ sądzi, że cośkolwiek przyjdzie do skutku, lecz dla tego, ponieważ dalsze obrady byłyby doprowadziły do wyjaśnienia rozmaitych stanowisk i byłyby stworzyły lepszą podstawę dla dalszej pracy. Podejrzanie, jakoby obecny rząd miał porzucić podstawę chrześcijańskiej szkoły ludowej, jest nieuważadnione.

Narodowo-liberalny dep. prof. dr. Friedberg wystąpił przeciwko wywodom dep. dr. Liebera, ale z niewielkim powodzeniem.

Po nim zabrał głos dep. dr. Porsch (centr.) i wygłosił znakomitą mowę, której streszczenie dla braku miejsca zniewoleni jesteśmy odłożyć do następnego numeru pisma naszego.

W imieniu Koła polskiego przemawiał poseł nasz pan radca Stanisław Moty, który wyraził także ubolewanie z powodu cofnięcia projektu szkolnego i polecił nowemu prezesowi ministrów interesu polskiej ludności.

(Mowę tę podamy w dostawnym brzmieniu, skoro nas dojdą odciski stenograficzne.)

Po sześciogodzinnych obradach narazicie Izba przekazała etat dodatkowy komisji budżetowej pod obrady.

W poniedziałek o godzinie 12 obrady nad projektem, dotyczącym dochodów nauczycieli przy państwowych szkołach i nad ustawą o przełożeniu protestanckiego dnia modlitwy.

Koniec o godz. 5 1/4.

Urządzenia mające na celu dobrobyt robotników.

Nowo utworzona centralna stacya dla urzędów, mających na celu dobrobyt robotników, odbyła w Berlinie weszły poniedziałek i wtorek pierwszą „konferencyą“. Przebieg tej pierwszej próby nie był co

prawda świetny, ale z drugiej strony nazwał go jednak można bardzo zadowalniającym i zachęcającym. Konferencye te nie mają służyć do głosowania, lecz raczej do wymiany myśli, doświadczeń i wzajemnego zachęcania się, a ten cel osiągnęła także pierwsza konferencya w sposób pocieszający. Odczyty miane na zebraniach, o których referuje prasa, nie wypełniają bynajmniej całego owocu takich zebrani; ważny moment przeciwnie tworzy osobite zetknięcie się uczestników. Wielkie znaczenie ma także wystawa, z którą konferencya była połączona. Postanowiono podobno wystawę tę zamienić na urządzenie trwałe.

Chwilowo poświęcona jest wystawa przeważnie kwestyi mieszkań, która wogóle na tej konferencyi wzięła górę. Drugi punkt porządku obrad, kwestya rozrywki, nie zajęła w tym stopniu uwagi, już dla tego, że oku i uszom nie przedstawia się tyle pochwytliwych wyników prób na tem polu. W gruncie rzeczy jest też rozwiązanie kwestyi mieszkań koniecznym warunkiem właściwego zuzycia godzin rozrywki robotnika. Mimo bowiem wszystkich piękności wspólnych zabaw i festynów prawda pozostanie zawsze, co zaznaczył znakomity ksiądz dr. Hiltze, że na łonie rodziny, przy własnym ognisku szkać należy źródła rozrywki i uciechy dla robotnika. Bez dobrego mieszkania nie ma zdrowego życia familijnego! A braku domowej wygody nie zastąpią ci żadne publiczne zakłady.

Samo się przez się rozumie, że ten nacisk położony na życie rodzinne nie oznacza wykluczenia od wspólnych urządzeń mających na celu rozumną wypełnienie wolnych godzin. Zasadniczym i zamianiem rozpraw była wogóle zawsze wszechstronność. Należy jedno uczynić, ale drugiego nie zaniedbywać; nie należy wykluczyć żadnej drogi, która obecnie, że doprowadzi do celu. To też uwidatniało się mianowicie w rozprawach nad kwestyą pomieszek.

Przytaczano doświadczenia z wielkich możliwych systemów zaprowadzenia dobrych domów dla robotników. A gdzie dotychczasowa praktyka pozostawała jeszcze jakąś szczerbą, tam istnieją już nowe plany celem jej zapelnienia. Od domku dla jednej rodziny w ogródku, aż do wielkomiejskich koszar do wynajęcia reprezentowane były wszystkie stopnie przejściowe. Tu próbują przekazania własności w różny sposób, tam budują i starannie administrują mieszkania wynajęte. A każdy system ma za sobą różne zalety, które za nim przemawiają.

Zasłużony pastor Bodelschwingh wydał niedawno broszurę, aby zalecić pożytek, jaki z ustawodawstwa o osiedlaniu się wypłynąć może na osiedlaniu się robotników na własnej glebie. Cel, do którego zmierza p. Bodelschwingh z takim zapalem, wart jest niezawodnie największych wysiłków. A przy dobrej woli wielkich właścicieli ziemskich można ten cel łatwo osiągnąć, co do robotników różnych. Co do jednej części robotników przemysłowych da on się osiągnąć już teraz, jak o tem świadczy tu i owdzie pocieszające doświadczenia. Ale co do innej części robotników przemysłowych rzecz ta wśród obecnych stosunków jeszcze się przeprowadzić nie da. Wiele robotników przytłoczonych jest do wielkich miast, gdzie się tłoczą różne warsztaty, lub też przykuści są do najbliższego otoczenia olbrzymiej fabryki, jak n. p. Kruppa, którego liczba robotników jest tak wielka, że faktycznie nie można znaleźć dość miejsca, aby dla każdej rodziny robotniczej wystawić domek z ogródkiem. Wśród takich stosunków niepodobna mieszkań robotniczych dostatecznie decentralizować, lecz należy zacząć, czy przemysł się nie decentralizuje.

Wyłożone na wystawie plany i sprawozdania okazują w sposób pocieszający, że i przy ciśnień, tanich mieszkaniach wynajmowanych można zarządzić najpotrzebniejsze urządzenia dla zdrowia, wygody i moralności. Z drugiej strony widać bardzo piękne wzory pojedynczych i podwójnych domów ze stajnikami i ogrodem. Każdy fabrykant, który chce coś uczynić dla naszych robotników, każda pożyteczna ogółowi spółka, która chce zarządzić potrzebom robotników co do mieszkania, nie może uczynić nic lepszego, jak poświęcić się studium tej wystawy, aby z doświadczeń innych nauczyła się, jakby w danym razie mogła najlepiej i najtaniej dojść do celu. Spodziewać się należy, że stacya centralna działać będzie nie tylko w kierunku utrzymania, ale nadto w kierunku ciągłego uzupełniania tej wybitnie praktycznej części wystawy. Właśnie rozmaitość prób

NAJMŁODSI.

(51)

POWIEŚĆ

przez

Adama Krechowickiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 93.)

I rzeczywiście, jakby jej się w tej chwili przybyło, zdziwnieła się i usiadła na łóżku, a nałożywszy drzącymi rękami okulary, wzięła książkę do nabożeństwa, oparła ją na kolanach i zaczęła się modlić.

Ola nie ruszała się jeszcze z miejsca, patrząc ciągle z niepokojem na babcię, która znowu uśmiechnęła się do niej łagodnie.

— Idź spać — powtórzyła.

Ola zeskoczyła z łóżka i wolnym krokiem z głową na piersi spuszczone, szła do swego pokoju. Nie śmiała opierać się woli babci, a nie chciała jej opuszczać. Przymknawszy drzwi, długo stała za niemi, słuchając. Ale panna Malicka rzeczywiście zdawała się zdrowszą; nie stękała teraz wcale, od-mawiała tylko półgłosem modlitwy i wzdychała od czasu do czasu.

Chłód przejmował Olę, znużenie opanowywało. Drżąc upadła na łóżko, otuliła się koldrą i za chwilę zasnęła snem kamiennym, zapominając o troskach i niepokojach.

Gdy się zbudziła, był już oddawna dzień biały. W jednym mgnieniu oka przypomniała sobie wszystko i w największą trwoskę wyskoczyła z łóżka. Musiała spać długo, bardzo długo. Przede drzwiami dochodził ją szmer rozmowy; poznawała głos pana Romana i cichy, osłabiony głos panny Maryanny.

— Dziękuję państwu — mówiła ona — dziękuję za wszystko. Ale spełnijcie jeszcze jedną pro-

śbę, ostatnią, opiekuńcie się tą biedną sierotą, Olą. Dla niej niech będą te pieniądze, pięć tysięcy rubli, zebranych grosz po groszu, dla niej wszystkie spręty moje i rzeczy.

Pan Roman starał się uspokoić starszkę.

— Wszystko spełnię — odrzekł — ale panna Maryanna niepotrzebnie się trwoży. Posłałem już po lekarza.

— Na co mi doktora! — przerwała Malicka — byle tylko ksiądz przybył co rychlej. Pragnęłabym pana marszałka ręce ucałować przed śmiercią i panią pożegnać, ale nie śmiem prosić. Zygmunta już nie zobaczę!

Ola nie mogła słuchać dłużej. Łzy cisnęły jej się do oczu, łkanie rozrywało piersi; gorączkowo ubierała się pościela.

Za chwilę ożwał się dzwonek i odgłos kroków pod drzwiami, który nagle ucichł.

Wszedł ksiądz z Panem Bogiem do mieszkania.

Zaległo milczenie; starszka została sama z księdzem i spowiadała się długo. Gdy po skończonej spowiedzi, Ola weszła do pokoju, uderzył ją widok niezwykły.

Panna Malicka jeszcze bledsza, niż wczoraj, siedziała we fotelu. Ubrana była w odświętny swój szlafroczek zielony, a na głowie miała czepek z szerokiemi szarfami. Twarz jej pogodna zdawała się uśmiechać; oczy w głąb zapadłe jaśniały.

W pokoju było już kilka osób. Obok fotelu panny Malickiej stała panna Zenobia z wyrazem zaleknienia w oczach szeroko otwartych i pani de Larjeac niezwykle smutna i poważna, dalej Roman serdecznie wzruszony.

Ale wśród zgromadzonych główną na siebie zwracała uwagę postać Marszałka. Dowiedziawszy się o groźnym stanie Malickiej, nagle jakby się obudził z nieprzytomności. Pomimo usilnych prób syna, aby tego nie czynił, kazał natychmiast prowadzić się do oficy.

Pod ramiona podtrzymywało go dwóch służących. Postać jego zgarbiona, zgrzybiała, opierała

się na nich całym ciężarem i podana była naprzód. Głowa opadała co chwila na piersi, usta poruszały się niestannie, bez dźwięku, ręce drżały. Ocasami Marszałek dźwigał głowę i spozierał smętnymi oczyma, bez wyrazu.

Wszyscy ukłękli. On jeden stał ciągle, drżący, pochylony.

Ksiądz zbliżył się do chorej z Przenajświętszym Sakramentem. Panna Maryanna dźwignęła się z pomocą Romana z fotelu i podtrzymywana przez niego ukłękła.

Ola, nie spuszczać z niej oka, widziała, jak jej twarz przybrała nagle wyraz nieopisanego zachwytu, wiary, radości niezemińskiej. Ze złożonemi na piersiach rękami, przyjęła wiatyk, a potem oba ramiona wyciągnęła ku niebu w uniesieniu dziękczynnem.

Potem ksiądz odprawiał jeszcze modlitwy. Ola widziała, jak dźwignęto starszkę z klęczek, posadzono napowrót w fotelu i dano jej grzmiącą do ręki; widziała, jak ona, znużona bardzo, omdlała po skończonym obrzędzie, leżała z głową na poduszkach wspartą, bez czucia. Przy niej stał przybity przed chwilą lekarz i badał puls jej, trzymając za rękę. Widziała, jak marszałek, prowadzony ciągle pod ramiona, suwając bezwładnie nogi po ziemi, zbliżył się do chorej i głosem dziwnym, bezdźwięcznym a drżącym rzekł:

— Do widzenia, dobra Maryanno.

Widziała dalej, jak wyprowadzano marszałka z pokoju, jak wszyscy obecni w widoczną trwożę krzatali się około chorej, Ola zaś ciągle klęczała na jednym miejscu, bez łzy w oku, bez łkania w piersi, bez mowy, znieczulona, nadmiarem wrażenia.

Pani de Larjeac zbliżyła się do niej, mówiła jej coś, czego ona zrozumieć dobrze nie była w stanie. W uszach dźwięczały jej tylko wyrazy, w oczach mieniło się wszystko, traciła przytomność.

Gdy po dwóch dniach silnej gorączki przyszła

do siebie, była już po raz drugi sierotą. Panna Malicka nie żyła.

I po raz drugi w życiu poczuła Ola w sercu bunt przeciw nieubłaganemu prawu śmierci, które jej znowu tak okropną wyrządziło krzywdę. Przeniesiona natychmiast do pałacu, otoczona opieką obojga państwa Ozarnoszyńskich i szczerą troskliwością pani Stefani, czuła się ona wszakże więcej niż kiedykolwiek sierotą. Przy pannie Malickiej, w jej cichem mieszkaniu, było schronienie Oli, ilekroć ludzie ją zrozumieli, ilekroć świat obcy ją przerażał. Tam czuła się u siebie, bezpieczna. Tego schronienia nagle jej zabrakło i przejmowała ją teraz chłód, pomimo dobroci otaczających osób, przenikalny lek niewytłomaczony, budziła się dawna nieufność i podejrliwość, chociaż objawiała się teraz inaczej, niż dawniej.

Ojciec, spokojna, a niezwykle poważna, Ola zdawała się z dniem każdym coraz bardziej dojrzawać umysłem w tym smutku, jaki jej duszę przygniatał. Zamknięta w sobie, nie zdradzającą swych myśli przed nikim, przypatrywała się bacznie wszystkiemu, słuchała rozmów i dyskusji i własną refleksyją wyrabiała sobie sąd o ludziach i świecie.

Szczególne zajęcie budziły w niej opowiadania pani Stefani o życiu i stosunkach paryskich. Wielkie miasto i to społeczeństwo wytworne, którego obraz kreśliła pani de Larjeac w pełnej żywych barw opowieści, przedstawiała jej się już wyobraźni dziwnie chaotycznie, lecz bardzo pojętnie.

Naraz przyszło jej na myśl: gdybym tam być mogła! Ale myśl ta, jako nieprawdopodobna, rychło ustępowała miejsca pośepnej rezygnacyi. A wówczas spoglądała z mimowolnym wyrzutem na Irenkę, taką swobodną, wesołą, szczęśliwą, przed którą świat i wszystkie jego rozkosze stały otworem.

Stosunek jej z Irenką uległ teraz pewnej zmianie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

i planów przedstawia dobre widoki, gdyż potrzeby, obyczaje i środki są w różnych okolicach i w różnych gałęziach przemysłu rozmaite.

Dla tego chybionym, choć z dobrej chęci wynikającym był pomysł profesora Böhmerta z Drezna, aby utworzyć jednolity związek chlebobdawców, lub związek ludowy na całe Niemcy, któryby zebrał fundusze, aby w całej Rzeszy budować małe zdrowe mieszkania i stworzyć urzędników mających na celu dobrobyt i rozrywki ludności. Ta centralizacja byłaby na wskroś nienaturalną i skazaną na bezpłodność. O ile potrzebne jest zespolenie sił, to stara się już o to „stacya centralna“, która jako wolne stowarzyszenie związków doznaje przyjaźnej pomocy rządu. Ogólny „Związek“ krepowałby energią związków lokalnych, Spółek, patryarchalnych towarzystw przemysłowych, gmin itd., nie dając za to dostatecznego ekwiwalentu. Fantastyczny pomysł profesora Böhmerta przyczyni się tylko do tego, że jeszcze szerzej i głębiej zakorzeni się przekonanie, że usiłowania zmierzające do dobrobytu powieść się mogą tylko przy swobodnym, urozmaiconym współdziałaniu sił poszczególnych.

Wnioski Młodoczechów.

Wiedeń, 28 kwietnia.

(Z) Na dzisiejszym posiedzeniu Izby poselskiej profesor Tilscher w imieniu Młodoczechów podał wniosek, aby hr. Schoenborna stawić przed sądem. Właściwie dr. Vaszaty oskarżył może kolegę Tilschera o przywłaszczenie sobie cudzej własności. Już bowiem w roku zeszłym, dawno przed Wokelsdorffem, p. Vaszaty w Klubie młodoczeskim zaproponował wytoczyć ministrowi skargę, potem wytoczył ją w długiej mowie w rozprawach nad budżetem, wyrażając ubolewanie, że nie zdołał zebrać potrzebnych na formalną skargę 40 podpisów.

Hr. Schoenborn na te deklaracje p. Vaszatego na posiedzeniu 11 grudnia roku zeszłego odpowiedział: „W moich oczach skarga przeciwko ministrowi jest bronią ciężką i ostrą, przeznaczoną na obronę konstytucji przed samowolą władzy wykonawczej. Z taką bronią, panowie, ma się tak samo, jak z bronią z stali i żelaza. Nie jeden z nas posiada ją i umie się z nią obchodzić, jakóż ja to umiem (przyczył do p. Vaszatego, który nazwał księcia „zdrajcą“, nie przyjął pojedynku). W danym razie używa się takiej broni, ale nie wywija się nią w powietrzu i nie grozi się, gdy jej nie można użyć (wesołość). Dalej minister rozbił metodę oszczerstw i dodał: „Szanowny poseł ubolewa, że nie znalazł potrzebnych na skargę podpisów. Ależ to nie moja wina i trudno żądać od niego, abym mu się wystarał o te podpisy“ (wielka wesołość).

Jednakże p. Vaszaty w Klubie młodoczeskim zawsze postawi na swoim, to też nareszcie znalazł podpisy, dzięki kilku uwiedzionym Chorwatom, Słowenom i dwóm Morawianom. Oprócz 34 Młodoczechów, podpisało wniosek jeszcze 7 posłów. Tylko p. Tilscher powinien był pozwolić p. Vaszatemu odczytać wniosek, o którego urczywistnienie ten starał się tak długo.

Po odczytaniu wniosków, marszałek Smolka w najoobojętniejszym tonie oświadczył: „Ponieważ wniosek jest zaopatrzony w wystarczającą liczbę podpisów, w myśl § 9 ustawy z 25 lipca r. 1867 przed upływem tygodnia stanie na porządku obrad.“ W radzie państwa, utworzonej r. 1861, jest to pierwsza skarga przeciwko ministrowi. Ale w r. 1848, w ówczesnym sejmie, pojawiały się jeszcze doraźniejsze wnioski, domagające się destytucji nawet o wiele wyższych osób, niż ministrowie. Ówczesny marszałek Smolka, już rozważny pomimo młodego wieku, niejedną taki wniosek po prostu schował do kieszeni — ku wielkiemu pożytkowi niebacznych wnioskodawców, którzy w dwa miesiące potem byłby srogo odpołutowali swój radykalizm. To też Smolce nie mogła zaimponować dzisiejsza komedia młodoczeska.

Nie zaimponowała zresztą nikomu. Bardzo trafnie staroczeski „Hlas Naroda“ dziś oświadcza: „W czynnej polityce parlamentarnej skarga przeciwko ministrowi jest ostatnią kozą, a powtarzanie tego środka, odbiera mu wszelką skuteczność na przyszłość. Jest rzeczą pewną, że trybunał stał, który się dotąd nigdy w Austrii nie zebrał, i teraz się nie zbierze; ogromna większość Izby odrzuci dość wniosek, czem rozporządzenie ministra sprawiedliwości otrzyma parlamentarną sankcję, a rząd dostąpi świętego zwycięstwa. Wniosek wykaże tylko ponownie zupełne odosobnienie Młodoczechów w obec solidarnej ligi żywiołów umiarkowanych. Czechem przedewszystkiem potrzeba trafnego odważenia sił narodowych i rzeczywistych stosunków.“ Wywody te „Hlasu Naroda“ świadczą, że w Czechach rozważa i rozum polityczny opiera się jeszcze skutecznie gorące radykalizm.

Nierównie niebezpieczniejszym dla rządu mógłby się stać drugi wniosek młodoczeski, który dziś podał poseł Pacak, domagając się, aby Izba wezwała rząd do cofnięcia rozporządzenia z 22 kwietnia. Wniosek ten mógłby się stać niebezpiecznym, gdyby z frakcyi młodoczeskiej którekolwiek poważne stronnictwo mogło wejść w blizkie związki. Ze jednak tak nie jest, przeto wniosek p. Pacaka, tak samo upadnie, jak wniosek Tilschera. Pominiawszy bowiem fakt, że utworzenie okręgu Wokelsdorf (Teplice, ale nie znane zdroje Cieplice) ze względu na dalekość uchwały sejmu czeskiego, jest całkiem legalne, ani Polacy, ani konserwatyści niemieccy gwoi Młodoczechom nie będą głosować przeciwko Taaffe i Schoenbornowi.

Wogóle naiwny naturalizm młodoczeski w całej tej sprawie operuje bardzo niefortunnie. Gdyby Młodoczesi byli rzeczywicie autonomistami, powiniby starać się ile możności o to, aby kwestya ugody rozbiórca była wyłącznie w sejmie czeskim. Wytaczając ją ciągle przed forum rady państwa, przyczyniają się tylko do tego, że wszyscy inni muszą się zwrócić przeciwko nim. Jeżeli lewica punkt ciężkości swej akcyi przenosi chętnie do Wiednia, to jako stronnictwo centralistyczne ma zupełną racya, a w praktyce może liczyć teraz na poparcie rządu. Ale Młodoczesi, kopując ślepo przykład lewicy, szkodzą tylko Czechom.

Papież i Jego epoka.

Rzym, 26 kwietnia.

(O. L.) Przed stu laty Rzym wysłał msgr. Carrola do Stanów Zjednoczonych, dziś Ameryka nam przysłała msgr. Irelanda. Wielki Arcybiskup z St. Paul w Minnesocie przynosi do Rzymu owoce stulecia ewangelizacji. Kiedy kolonia cudzoziemców dowiedziała się, że będzie miała naukę w dniu wczorajszym w kościele św. Andrzeja della Valle, wszyscy zapragnęli usłyszeć ten głos apostołski o Papieżu i Jego epoce.

Jak Kardynał Lavigerie, jak Biskupi V wieku, msgr. Ireland jest założycielem państwa. Jest on jedną z postaci mężnych Kościoła i Stanów Zjednoczonych. Imię jego jest potęgą; jego działanie trwałą organizacją. O nim to mógł powiedzieć pewien protestancki mąż stanu, że uczynił dla kolonizacji więcej, aniżeli cały jeden naród europejski. Msgr. Ireland jest przedewszystkiem mężem ewangelizacji i zdobywczy. Pojmując on chrześcijaństwo jako potęgę działającą, jako duszę świata, wiecznie promieniącą i użyźniającą na wzów pierwszych Ojców i pierwszych zdobywców dusz.

Rozprawy jego też są czynami. Traktuje on rzeczy z ich wyżyn. Kiedy mówi, wzrok jego jest skierowany na publiczność i na epokę. Przedmiot jego wczorajszej konferencji „Papież i Jego epoka“ dostatecznie oznacza ideał tego, który cały chrześcijaństwo nosi we faldach swej szaty i który chce go zlać, jak dobrodziejstwo na całe stulecie.

Nie streszcza się przemówienia msgr. Irelanda, tak jak się nie analizuje płomiennej i ognistej mowy misjonarza. Sądźmy, iż Rzym chyba rzadko kiedy słyszał piękniejsze słowa o papieżstwie i katolicyzmie. Wielkie wrażenie sprawiło słyszanie tego świadka nowego świata, tego krzewiciela nowej cywilizacji, kreślącego obraz pontyfikatu rzymskiego i głoszącego obraz prastarej dynastji, jedynie nieśmiertelnej i jedynie wiecznie młodej.

Msgr. Ireland nakreślił dzieje Papieża z zachwytem. Vauvernaque powiedział, że wielkie dusze podziwiają z największym zapętem. Walki i zwycięstwa Stolicy św., skreślenie jej dobrodziejstw, jej dzieła zdobycze i cywilizacyjne, jej walki za religia, wolność, rodzinę, wszystkie nieśmiertelne fakta stanęły przed naszymi oczami.

A kiedy Msgr. Ireland wyrażał uczucia pielgrzyma na widok św. Piotra, ten świetny symbol wielkości papieżstwa, czuło się bicie serca i wdzięczność głęboką.

To papieżstwo jest najmłodszą potęgą świata pomimo piątych wieków. Jest ono potrzebne jak dusza dla ciała. W tej to części nauki znajdujemy pragnienie ideału i potrzebę zdobyci u Biskupa amerykańskiego. Filozof i mąż czynu zarazem, Msgr. Ireland wykazuje potrzebę życia przyszłego. Tej potrzeby nie jest zdolnym zaspokoić ani protestantyzm ani filozofia, tylko sam Kościół wraz z papieżstwem uswego szczytu, owa powaga hierarchiczna, która podtrzymuje, użyźnia i zachowuje; ten gmach cudowny i boski, do którego papieżstwo jest kluczem głównym, nieśmiertelne schronienie wszelkiej cywilizacji i wszystkich ludów, stały krzewiciel światła, życia, sprawiedliwości i dobra.

Zadna potęga tego świata nie rozumiała tak, jak papieżstwo, warunków czasu. Każda epoka ma istotne swoje dążności, swe pragnienia, instynkty, potrzeby, wielkości i słabości, swoje rany i swe lekarstwa, swoje prądy, które zwykle mieszczą się w dwóch lub trzech uczuciach, których wybuch urabia przyszłość.

Leon XIII zrozumiał swoje czasy. Sprawiedliwość socjalna, zadanie równowagi politycznej, troska o postępowanie materyjalny i umysłowy, oto cztery idee panujące w starym i nowym świecie.

Leon XIII zatem wziął z tych prądów, co one mają sprawiedliwego, prawdziwego i dobrego. Jego Encyklika *Rerum Novarum*, Jego Encyklika do Francji, Jego list do inicjatorów Wystawy powszechnej w Chicago, Jego działanie w celu odrodzenia i postępu nauki, odpowiadają tym potrzebom i tym dążnościom, łącząc z temi przelotnymi warunkami ideał odwieczny chrześcijaństwa i papieżstwa. Leon XIII dokonał syntezy swego czasu i ewangelii.

Postawił on przez swoją intuicję i energię papieżstwo na wyżynach, z których przyszłowiec światu. I tutaj znakomity pielgrzym świata, swem płomiennym słowem oddał uczucia ludzi swego wieku dla Rzymu i Papieża. Msgr. Ireland zna wszystkie znakomitości; otrzymuje zwierzchności protestantów i oświadczenia katolików. Jest on świadkiem *par excellence*. Ten gość rzymski oddał hołd papieżstwu. Nakreślił je jako postępowe, zapelniające świat swoją wielkością i swem imieniem, jedyną potęgą przyszłości, zapelniające także Rzym swoim majestatem, Rzym miasto wolne, miasto wszechświata, ojcowinę chrześcijaństwa, jedyny zakątek ziemi, potrzebny dla wolności i cywilizacji. Przejęty do podwójnej misy Wiecznego miasta, Msgr. Ireland powtórzył ten okrzyk poety: „Rzymie, mój kraju, prawdziwy grodzie duszy!“

Przemówienie to, jak widzimy, dotyka głównych zadań naszego wieku. Gdyby filozof, lub teolog rozwinął te pojęcia w dziele, byłoby to najlepsza książka o papieżstwie Leona XIII.

Kazanie jest mową fragmentaryczną. Bylibyśmy może woleli, aby msgr. Ireland był swe słowa ograniczył na samą treść przedmiotu, aby lepiej wydatnił oryginalne myśli, które zdobyły jego potęgę słowa. Jest w nich cały świat myśli i uczuć o zadaniu Papieżstwa i wielkości obecnego pontyfikatu: a świat ten należy zbadać we wszystkich zakątkach, aby skreślić ludziom prawdziwą drogę postępowania w naszych czasach zamieszek i zaburzeń. Monsignor Ireland może kiedyś rozwinie wszystkie nauki, jakie zawiera jego przedmiot. Należy on do rodziny tych rzadkich umysłów, które całkiem rozumiały Leona XIII. Będzie on krzewicielem z powołania idei, które stanowią rdzeń polityki papieżkiej.

Taką jest jego mowa. Jest ona aktem, ponieważ jest świadectwem pierwszorzędem. Kiedy św. Bonifacy przybywał z głębi Grecji do Rzymu, aby opowiadać Grzegorzowi II o zdobycach swego apostołatu, to apostołski ten Anglik przemawiał także w kościołach rzymskich. Dzisiaj założyciele nowego świata, apostołowie z głębi Ameryki napełniają ogłosem słów wiary i cudów swych zdobyczy Wieczne Miasto.

Ziemie Polskie.

* Urzędowa nominacja senatora barona Medema na pomocnika generał-gubernatora Hurki została już w tych dniach ogłoszona. Baron Medem nie zajmie samodzielnego stanowiska, lecz będzie po prostu podwładnym jener. Hurki. W każdym jednak razie zdaje się być faktem, iż odtąd jenerał Hurko ograniczy swoją działalność przeważnie do roli głównodowodzącego armią, a sprawy cywilnej administracji krajowej pozostawi swojemu pomocnikowi. — Z powołania barona Medema i przewagi jego wpływu na administracyę cywilną, spodziewają się we Warszawie przynajmniej jednej zmiany na lepsze, to jest zakończenia kobiecych wpływów, jakie wywierała na rząd, wtrącając się do wszystkiego, Marya Andrejewska; baronowa Medem zaś, która w czasie długoletniej bytności we Warszawie powszechnego zażywała szacunku i wspólnie z damami polskimi niejednokrotnie była czynną w sprawach dobroczynności publicznej, nie ma wcale aspiracyi takich, jakie manifestowała pani Hurkowa.

Niemcy.

* Berlin, 29 kwietnia. Cesarz zamierza przenocować na Helgolandzie i jutro udać się z powrotem do Poczdamu.

— Projekt, dotyczący przełożenia protestanckiego dnia modlitwy na inną porę, ma następujące brzmienie: § 1. Istniejące w różnych częściach monarchji dni pokuty i modlitwy, mianowicie środa po niedzieli *jubilate*, nie mają odtąd znaczenia świąt ogólnych. § 2. Środa przed ostatnią niedzielą Trójcy św. ma znaczenie dnia świątecznego. § 3. Czas wejścia w życie niniejszej ustawy oznaczy rozporządzenie królewskie.

— Wedle informacji „Kreuz Zig.“ postąpiły układy między rządem pruskim a ks. Camberlandem o tyle, że książę może rozporządzać znowu zamkiem Herrenhausen i zawiadowcą zamku z przyległościami zamianował p. Rheden.

— Ks. Bismarck obstał przy twierdzeniu, że w marcu 1890 r. zaproponował królówi br. Caprieviego na przewodniczącego pruskiego gabinetu ze względu na możliwe zatargi, których pokonanie wymagałoby energicznego wojskowego w ministerstwie. „Hamb. Nachr.“ piszą o tem w dłuższym artykule, który z przyjemnością traktuje ulubiony temat byłego kanclerza tj. „nieprzejdanych wrogów Rzeszy“, którymi są naturalnie Polacy, centrum, socyalni demokraci, Francuzi i Welfowie. „Germania“, wzmiankując ten artykuł, dodaje „On rev-ent toujours à ses premières amours.“

— Były minister oświaty, hr. Zedlitz, przebył szczęśliwie operacyę i okoliczności pozwalają wnosić, że za dni kilkanaście będzie zdrowy zupełnie.

— Rada związkowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem ministra Böttichera i udzieliła swego przyzwolenia na kilka przedłożonych sobie projektów.

Rosya.

* Dzienniki rosyjskie piszą:

„Celem zmniejszenia liczby żydów, uchylających się od spełnienia powinności wojskowej, w kwietniu 1886 roku, wydane było prawo, iż za każdego żyda, który do losowania nie stanie, rodzina jego podlega karze pieniężnej w kwocie 300 rubli. Od wydania prawa, wysokość kar, nałożonych z tego powodu, wynosi 4,282,020 rubli, w rzeczywistości jednak ściągnięto tylko 187,098 rubli.“

Toruńskie

Towarzystwo pomocy naukowej dla dziewcząt polskich.

Toruń, 27 kwietnia.

Wczoraj było w Muzeum w Toruniu walne zebranie tegoż Towarzystwa przy nie wielkim udziale.

Posiedzenie zagał Patron Towarzystwa, pan Skłaski z Torunia. Protokół spisał członek Towarzystwa, pan Emil Czarliński z Brachnówka.

Ze sprawozdania kasy, dwudziestego drugiego w rocznej kolei, na rok obrachunkowy i kalendarzowy 1891, które sekretarka i kasyerka, pani mecenasowa Hulewiczowa odczytała, wyjmujemy:

Członków było na początku 1891 r. 384, zapłaciło składkę na rok ten tylko 363, a więc zaległo lub przestało być członkami 21. Regularnych składek na tenże rok zapłacono 1622,50 m., zaległych wniesiono 136, jednorazowych nie, razem 1758,50 m. A że Towarzystwa ma trzy legaty, które 370 m. procentów przyniosły, że nadto z procentów i z nadzwyczajnego dochodu miało 37,70 m., dochód jego roczny doszedł więc sumy 2166,20 m., co razem z pozostałością w kasie z roku poprzedniego wynosiło kwotę 3602,47 m., którą dysponować było można. Wydano też 2642,02 m., a remanent w kasie wynosił przy zamknięciu rachunku 960,45 m.

Odczytawszy 21,22 m. na portorya, reszta — 2620,82 m. — dostała się wprost stypendyatom.

Tych było 32, pobierały zaś naukę jak następuje: 11 nauk szkolną; 1 turniejowy jako przyszła nauczycielka gimnazji; 1 muzyki; 1 malarstwa; 1 buchhalterji; 1 jako bona; 14 krawieczyzny; 1 fotografji; 1 introligatorstwa.

Po dokonaniu wyborów uzupełniających i to w osobie pani dr. Jaworowiczowej z Torunia, która w miejsce ustępującej pani Moszczeńskiej z Rzeszycy wstąpiła, skład dyrekcyi jest następujący: prezesowa Zofia Donimirska, wiceprezesowa dr. Szumanowa, sekretarka i kasyerka dr. Jaworowiczowa, dalej panie Pagowska, dr. Jankowska, Helena Donimirska. Patronem p. Skłaski z Torunia, wicepatronem pan Edward Donimirski z Łysymie. („Gaz. Tor.“)

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 30 kwietnia.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał cesarskiemu konsultowi Kozidowskiemu w Meksyku król. order korony konsultów klasy.

* W czwartek po południu opuścił Najprzewielebniejszy ksiądz Arcypasterz nasze miasto i pojechał odwiedzić do Kościoła przyjaciela swego, szanownego księdza prałata Ponieńskiego. Nazajutrz w piątek o godzinie 9 odprawił Najprzewielebniejszy ksiądz Arcypasterz mszę św. w kościele kościeleckim, pięknie na powitanie jego przystrojonym, na podziękowanie Bogu za cudowne ocalenie czcigodnego księdza Dziekana. Na pociechę wielką i ks. Arcypasterza i ks. Dziekana zeszła się prawie cała parafia na tę mszę św. dziękczynną. Choć to był dzień powszedni, kościół był dosłownie nabit. Co się tyczy zdrowia księdza Prałata, dzięki Bogu, przyszedł niespodzianie prędko do siebie; większa część ran już zupełnie zagojona. Z Kościoła przybył ksiądz Arcypasterz w piątek nad wieczorem do Gniezna, gdzie z tygodnia był zawi.

* Gniezno, 29 kwietnia. Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz przybył dziś z Kościoła do Gniezna pociągami o godz. 6 min. 47. Przybywającego Dostojnika powitała Prześ. Kapituła Metropolitalna, Dułhowieństwo miejscowe i seminarjum duchowne w pałacu tutejszym. W Kościele odprawił ks. Arcypasterz mszę św. dziękczynną za cudowne prawdziwie uratowanie życia ks. Prałata Ponieńskiego przy wielkim napływie parafian kościeleckich i wierznych w okolicy. Na niedzielna uroczystość s. Wojciecha, Patrona, spodziewa się Gniezno licznych pątników i duchownych ku pomocy w słuchaniu Spowiedzi św. Wielkanocnej.

* „Kreuz Ztg.“ w nr. 199 z dnia 29 kwietnia podaje dokładne streszczenie artykułu naszego wiedeńskiego korespondenta p. t. „Nasz stosunek do Czechów“, zamieszczonego w nr. 39 „Kuryera“.

* O sprawie kościeleckiej czytamy w kilku gazetach niemieckich:

„Na podstawie zarządzonego i obecnie prawie ukończonego urzędowego śledztwa nie ma wątpliwości, że napad na księdza proboszcza Ponieńskiego był wyłącznie haniebną wyprawą rabunkową. Anarchistyczne zabawienie, jakie zbrodni nadadł usiłował, było tylko płaszczykiem do lepszego zatarcia śladów. Żukowski głosił już przed kilku tygodniami, że spodziewa się bogatego spadku, że powróci znowu do Paryża, gdzie się czuł szczęśliwym. W podobny sposób wyrażali się jego spółnicy, którzy aż poza uszy byli zadłużeni. Celem rabusiów była Ameryka.“

* Zwyczajne posiedzenie wydziału archeologicznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 2 maja wieczorem o godzinie 6 w gmachu Towarzystwa. Na porządku obrad: Dr. Erzpeki: 1) O kilku nowych publikacjach niemieckich z dziedziny przedhistorycznej archeologii; 2) Wykopaliśko z Krzyżownicy i inne nowe archeologiczne odkrycia w Poznaniu. Dr. K. Koehler: Kilka uwag nad znanymi z Stegorza z przedstawieniem takowych.

* Zwyczajne posiedzenie Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się w poniedziałek dnia 4 maja o godzinie 8 1/4 na sali p. Kempa przy ulicy Wrocławskiej nr. 15. Na porządku obrad wykład. Prosimy szanownych członków o liczne i punktualne zebranie się. Goście mile widziani. Zarząd.

* Jutrzenka, Towarzystwo wstrzemięzliwości, odbędzie posiedzenie w niedzielę dnia 2 maja o godzinie 6 1/2 wieczorem w kawiarni „Jutrzenki“ przy Wielkiej Garbarach nr. 40 na parterze. Porządek obrad: 1) O mowie o pijaństwie talmud, religijna księga żydów. 2) Wstrzemięzliwość w Galilei przedstawiona na podstawie artykułu „Pobudki“. 3) Spiewy i deklaracje.

Posiedzenia „Jutrzenki“ w czasie od maja do września odbywać się będą co dwa tygodnie. Wycieczka czyli majówka, połączona z grą fantową naznaczona na dzień 22 maja b. r. Zarząd.

* Na wczorajszym zebraniu właścicieli kamienie uchwalono następującą rezolucyę do rady miejskiej:

„Dzisiejsze zebranie stowarzyszenia właścicieli domów zgadza się na projektowany przez radę miejską plan utworzenia własnego stowarzyszenia od ognia, wyraża magistratowi i radzie miejskiej podziękowanie i prosi o dalsze energiczne popieranie planu tego w interesie miasta.“

* Jak się dowiadujemy, znaczna już liczba uczennic zgłosiła się do nowo założonej szkoły robót kobiecych. Publiczność naszą zachęcamy do tego, aby popierała jedynie w mieście naszym tego rodzaju przedsiębiorstwo, posyłając zamówienia i pracę. Zaznaczamy, iż w zakładzie tania i dobrze odświeżają parasolki i parasole, przez nowe pokrycie tychże, szycia watowane kordy itd.

* We wtorek dnia 3 maja r. b. urządza tutejsze Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ na sali Lamberta (Odem) koncert instrumentalno-wokalny z bardzo urozmaiconym programem. Chór sokolski odśpiewa z towarzyszeniem orkiestry pod dyrykcją nauczyciela muzyki p. Zaremby „Mazur 3 maja“, „Marsz Polaków“, „Szczęść Boże“ i „Marsz Mierosławskiego“. Oprócz kapeli wojskowej wystąpi także Kółko Muzyczne Sokole, które odegra „Marsz Sokółów“ i „Mazur“. Na zakończenie będzie przedstawiony żywy obraz: „Przysięga Tadeusza Kościuszki na rynku krakowskim“. Początek punktualnie o godzinie 8 wieczorem. Wstęp 50 fen. od osoby. Członkowie Towarzystwa „Sokół“ płać 30 fen. Biletów nabyć można jak zwykle u pp. St. Chociszewskiego, M. Dykiera, M. Hilszera, E. Hyżewicza (Okienka Warszawa) i w dzień koncertu wieczorem przy kasie. Bilety na chór po 1 marce sprzedaje się tylko przy kasie. Czysty zysk z koncertu przeznaczony na dochód funduszu budowy sali gimnastycznej. Spodziewamy się, że Publiczność w pamiętnym dniu tym na koncercie bardzo przyjemny i miły wieczór spędzi i zachęcamy do jak najliczniejszego udziału.

* W niedzielę dnia 8 maja r. b. o godzinie 4 po południu odbędzie się zebranie Towarzystwa rolniczego małych posiadłości w Górczynie u p. Stanisława Karpieńskiego. O jak najliczniejszy udział członków i gości uprasza Zarząd.

* Donoszą nam z Górczyna, że w czwartek dnia 28 b. m. obrany został soltysem tamtejszym p. Jan Bajerlan.

* Wydany został nowy zesztyt o zestawianiu biletów okrężnych, obowiązujący na rok bieżący.

* Teatr polski w Gnieźnie. W niedzielę 1 maja na ostatnie przedstawienie opera Kurpińskiego „Bojimir i Wanda“ i operetka Offenbacha „Skrzypce zaczarowane“.

* Teatr polski we Wrześni. W niedzielę tragedya Felickiego „Barbara Radziwiłłówna“.

W poniedziałek komedia M. Bałuckiego „Klub kawalerów“.

We wtorek dramat Józefa Szujskiego „Królwa Jadwiga“.

* Pokwitowanie. Skutkiem odezwy z dnia 4 kwietnia r. b. nadesłali na odnowienie kaplicy błogosławionej Jolenty w Gnieźnie do kasy komitetu następujące osoby:

